



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
NR 1160

leg. 1515

goyski
rtetu Jagiell.

II.

**Przyczynek do poznania
obecnego stanu kraju.**

O ZASIEWACH WOBEC WOJNY



Kraków 1915.

**Nakładem autora. — Czcionkami Drukarni Literackiej
pod zarz. L. K. Górskiego.**

Zupełnie wyjątkowo ciężkie tegoroczne położenie kraju pod każdym względem, a w szczególności pod względem gospodarczo-rolniczym, każe w chwili nadchodzącej pory robót polnych i zasiewów wiosennych dobrze zastanowić się, jak mamy postępować w gospodarstwach naszych i jakiego trzymać się planu robót. Im cięższe położenie, tem więcej trzeba w spokoju pomyśleć, jak sobie w niem radzić, aby złemu zbytnio nie dać wziąć nad nami górę.

Wszyscy wiemy aż nadto dobrze, że do wykonania zasiewów brak nam bardzo dużo, bo role nasze w wielu miejscach poryte, koni, wołów roboczych albo nie mamy zupełnie, albo o wiele za małą ilość, brak nam paszy dla tego szczupłego inwentarza i nie mamy jej i dla tego, którego wyczekujemy z coraz bardziej wzrastającym niepokojem; brak nam wozów, często pługów, bron, które nam wojna zniszczyła, brak nam ziarna do siewu, nie mamy czem wywieźć obornika, zapewne nie dostaniemy nawozów sztucznych. O wszystkim tem my rolnicy wiemy aż nadto dobrze. Wiemy także i o tem, że myśmy się do tych olbrzymich braków tegorocznych nie przyczynili; przyniosła nam je wojna wielka, niebywała w dziejach, która wstrząsnęła ludzkim światem całym. Srogi dla nas los zechciał, że ten wielki dziejowy dramat odgrywa się na naszych polach, wśród naszych chat, budynków i miast i nam każe dźwigać najcięższe swoje skutki; a weźmie nam wojna współczesna nie tylko ten zwykły procent w ludziach, jaki jej składa w ofercie prawie połowa ludzkości, ale jeszcze porywa i porwie nam zupełnie niedającą się teraz obliczyć i do-

cenieć daninę w ginącej ludności naszej cywilnej, a już prawie wszystkim nam wzięta do tego czasu niemal cała nasz dorobek gospodarczy i całą podstawę materyalną dalszego życia.

O tem wszystkim wiemy wszyscy dobrze i wszyscy zdajemy sobie dobrze z tego sprawę. Ale niewiadomo, czy dobrze doceniamy wszyscy szkodę, wynikającą z jednego jeszcze ubytku, który już żadną miarą materyalną nie dałby się wycenić, niemniej w objawach swoich nawet materyalnych byłby nieobliczalnie groźny. Ubytkiem tym byłaby zatracona energia pracy, upadek ducha, niewiara we własne siły.

Zupełnie sprawiedliwie wyczekujemy pomocy, zapowiedzianej nam tylokrotnie odnośnie do środków materyalnych naszego życia gospodarczego. Pomoc ta jest nam niezbędną, zarówno dla przeżycia najbliższych dni, jak i dla zabezpieczenia nam wogóle przyszłej egzystencji. Pomoc ta należy się nam od wszystkich tych, którzy mniej od nas w tej chwili cierpią. Nie myśmy tę konieczność pomocy wymyślili — od początku dziejów ludzkich człowiek niósł ją bliźniemu zawsze wtedy, gdy ten jej naprawdę potrzebował. Człowiek składał i składać będzie tem daninę przedewszystkiem swojemu sumieniu, a potem temu może często nieświadomemu poczuciu, że nieszczęśliwy los bliźniego stać się może jutro losem jego, że gdyby ludzie sobie nie pomagali, wyginęliby zapewne już wszyscy dawno.

Wszystkiego tego wolno, nawet musimy i teraz my najbardziej poszkodowani, spodziewać się od ludzi.

Ale podnieść w sobie energię czynu, zdolność do pracy, wiarę w dobrodziejstwa jej skutków, wiarę w siły swoje musimy sami — tego nikt z ludzi dać nam nie może.

Aż nadto byłoby zrozumiałe, gdyby wielu z nas upadło na duchu, gdyby wielu nam się zdawało, że wolno ręce opuścić i co najwyżej czekać w rezygnacyi, póki pomoc jakaś do nas nie nadejdzie. Ale taki stan bierny nasz byłby nieobliczalnie groźny i dlatego pierwszym

obowiązkiem rolnika naszego jest podnieść w sobie ducha, otrząsać się z każdego, najbardziej nawet usprawiedliwionego smutku i pomyśleć, co zrobić zaraz, dzisiaj, jutro, pojutrze, zanim cokolwiek jeszcze z pomocy nadejdzie, a jak się przygotować do wykorzystania najwłaściwszego tej pomocy z chwilą, gdy naprawdę dochodzić ona nas będzie.

Wzbudziwszy już w sobie ten stan chęci do pracy i oddawszy się samej pracy, dobrze zrobi nasz rolnik tegoroczny, gdy domagając się zewsząd należynej mu pomocy, będzie jednak postępował, jak ten mądry gospodarz, który zawsze woli liczyć przedewszystkiem na to, co ma już w garści, a więc w pierwszym rzędzie liczyć na własną głowę, na własne swoje i swojej rodziny ręce, a dopiero w miarę, jak coś nadchodzić będzie, własnym znów rozumem i własnymi rękami najlepiej dla swego gospodarstwa wyzyska.

Wszystkie rady, jakie poniżej podawane będą, zawsze będą się liczyć z tem, że czytać je będą właśnie tacy mądrzy, tędzy w sobie, pracy oddani gospodarze. Boć inni i czytać wogóle nie będą. Przeczytać mogą jedynie, nie wiedząc nawet o tem, gdy rozumny, pracowity sąsiad przykładem swojej pracy zmusi biernego najpierw do zastanowienia się, a potem do zrobienia tego samego, co zapobiegliwy już zrobił.

Przejdźmy zatem do rzeczy:

Jakie pola lub części pola najpierw obsiać?

Jest to pierwsze pytanie, nad którym musi tego roku rolnik nasz szczególnie się zastanowić. Wobec tego, że teraz nie może być napewno wiadomo, czy wystarczy siły pociągowej do obrobienia wszystkich pól — trzeba najpierw obsiać te pola, które największą ilość ziarna dadzą. Będą to pola, najwięcej przez wojnę oszczędzone, najporęczniejsze, równe, dobrze w poprzednich latach uprawiane, niezachwaszczone, w najlepszej sile nawozowej będące.

Pola te przy najmniejszym nakładzie pracy dadzą nam najwięcej ziarna, a z niego chleba. Dopiero po przygotowaniu i zasianiu tych pól brać się do gorszych, odleglejszych, górzystszych, bardziej zachwaszczonych, jałowszych, tu i owdzie nawet i trochę wojną podnieszczonych. A z chwilą, gdy Pan Bóg pozwoli i te obrócić, dopiero brać się do najgorszych kawałków i pól, rowami strzelniczymi i granatami podziurawionych. — Gdyby jednak brak ludzi, siły pociągowej, czasu nie pozwolił na wiosnę pola najbardziej poryte i zniszczone odrazu wyrównać, to odłożyć tę robotę na t. zw. późny przednowek, t. j. na czas po siewach wiosennych, a przed żniwami, a te dopiero wtedy wyrównane kawałki przeznaczyć pod oziminę, a nawet lepiej, ze względu na potrzebny czas ułożenia się ziemi, obsiać dopiero na wiosnę roku przyszłego.

Ten sposób doradzania kolei obsiewu pól nie wyklucza w pewnych wypadkach odstąpienia od niego. Np. wtedy, gdy na dobrem, równem, nadającym się zaraz do uprawy wiosennej polu byłoby mało dziur — niezbyt głębokich, porozrzucanych zrzadka po polu — wtedy z niewielkim nakładem pracy można zaraz skorzystać z rozmarznięcia ziemi i przedtem, nim rola na tyle obeschnie, że się ją da uprawiać, już te dziury ręcznie szpadlami zasypać. Nie trzeba przytem czekać na komisye szacunkowe, wystarczy przy pomocy miejscowych taksatorów gminnych spisać wiarygodny protokół rozmiarów wyrzuconej ziemi i zaraz potem przystąpić do zarzucenia dziur.

Czy zostawiać tego roku część pól ugorem?

Ze względu na zapotrzebowanie płodów dla szerokich mas ludności i zgodnie z żądaniem w zasadzie słusznem najnowszego rozporządzenia nie należałoby tego robić. Ale zważywszy obecny, prawie znikomy w stosunku do normalnego stan inwentarzy pociągowych, liczyć się już teraz trzeba z tem, że jeżeli w ślad

za rozporządzeniem nie przyjdą te spodziewane inwentarze, narzędzia i pługi motorowe w dostatecznej ilości, albo też przyjdą za późno, to przy najlepszej nawet woli ze strony rolnika, część pól będzie musiała być nieobsiana, czyli pozostać ugorom. Dlatego to rozsądniej będzie odrazu na początku już robót wydzielić te kawałki, lub te pola, które w najgorszym razie będą musiały być nieobsiane. Najodpowiedniej do tego nadawać się będą pola zachwaszczone, z natury mokre, gorzej w latach poprzednich uprawiane i nawożone. Te na razie nie obsiewać. O uprawie takich pól ugorowych dla wyczyszczenia ich z chwastów, rozwiezienia po nich obornika i obsiania ich dopiero na jesieni będzie czas pomówić później. W tej chwili wystarczy przypomnieć tylko, aby miały te pola lub kawałki zabezpieczony dojazd, żeby móżd w maju i czerwcu wywozić na te pola obornik. Ale to już omówimy w następnym pytaniu.

Jak w tym roku gospodarować z obornikiem?

Prawie po wszystkich wsiach, dworach, miasteczkach i miastach mamy obecnie wielkie stosy nagromadzonego obornika, które zostawiają przechodzące i zamieszkujące kraj armie. Obornik ten na razie przyczyniać się może do pogorszenia stanu zdrowotności ludzi, w przyszłości jednak, dobrze i na czas użyty, może przyczynić się do wynawożenia naszych pól.

Niestety nie mamy na razie czem i na czem ten obornik wywieść w pola i rozwieść je po nich. Ponieważ jednak nagromadzenia zbyt wielkich stosów obornika utrudniają zamieszkiwanie wojskom naszych siedzib i także nie przyczyniają się do utrzymania zdrowotności wśród załóg, spodziewać się wolno, że wkrótce wyjdzie polecenie wywożenia tych stosów obornika w pola. — Ponieważ jednak gminy, dwory, miasteczka i miasta nie mają możliwości wywożenia, siłą faktu stać się musi, że tak zw. podwoły wojskowe będą musiały to wykonać. W interesie rolników leży każdorazowe ubiega-

nie się u poszczególnych komend posterunkowych zarówno przyspieszenie tego wywożenia, jak i wskazanie właściwego pola, na jakie ma być nawieziony obornik. Oczywiście, że ten wywożony nawóz obecnie, t. j. w marcu, nawet jeszcze w kwietniu, powinien być przedewszystkiem dawany pod okopowizny, które, jak to dobrze rolnikom wiadomo, najlepiej obornik opłacają. Prawdopodobnie jednak obornika tego w wielu miejscach będzie więcej, aniżeli go się zmieścić będzie mogło pod ziemniaki, kapustę, warzywa i buraki, wtedy — o ile dość wcześnie udało się uzyskać wywiezienie i rozwiezenie obornika — można dać go i pod owies, lub i pszenicę jarą, o ile nasienie tej gdzieś na czas nadejdzie. W takim wypadku trzeba będzie jednak unikać rozwiezenia zbyt dużych ilości obornika pod te zboża, bo inaczej mogłyby się powalić i nie dać prawie wcale ziarna. — Częściej jednak niestety będzie tak, że ten obornik będzie wywożony zapóźno, t. j. dopiero w maju i czerwcu, gdy już minęła pora siewów, a panują niekiedy duże upały, podczas których obornik psuje się bardzo i traci na wartości. Często takie wojskowe podwozy będą chciały dowieść do pola obornik, ale go nie zechcą po polu równomiernie rozwieść. We wszystkich tych wypadkach trzeba odrazu wywozić taki obornik na duże stosy, 4 metry szerokie, a z 5 do 7 metrów długie, tak układane z pośluza, aby wozy mogły łatwo długą stroną stosu górą przez niego przejeżdżać. Stos taki w najwyższym punkcie, t. j. pośrodku całej tej przyzmy można dawać do $1\frac{1}{2}$ metra wysoki. Przejeżdżające wozy ugniatają obornik, co jest wielce korzystne dla przechowania w nim najbardziej żyznych części. Zaraz po nawiezieniu takiego stosu, trzeba go obkładać ziemią, jak to mówią na dwa szpadle, t. j. na grubość kolo 40 do 50 cm. Ziemia ta jeszcze lepiej przyczynia się do dobrego przechowania gnoju. Podany ten sposób, u nas mało praktykowany, jest szeroko stosowany z wielkim pożytkiem w całej zachodniej Europie. Gdy nadejdzie chwila odpo-

wiednia, rozwozi się obornik z takiego stosu," układanego zazwyczaj przy drodze na krawędzi tego pola, które ma być nim nawiezione. Trzeba koniecznie uciekać się w tym roku do tego sposobu postępowania, inaczej prawie zupełnie zniknie cały pożytek z tych wielkich mas obornika.

Co siał w tym roku?

Przyznać odrazu trzeba, że wobec powszechnego braku zupełnego, niekiedy częściowego ziarna do siewu, odpowiedź na to pytanie będzie w znacznym stopniu zależała od tego, jakich nasion dostarczy rolnikom naszym rządowa akcja zapomogowa. Wobec tego stanu rzeczy łatwiej będzie próbę odpowiedzi na to pytanie, zacząć od tego, czego siał nie trzeba, a przynajmniej nie w takiej ilości, jak to u nas zazwyczaj praktykowano.

Otóż podług wszelkiego ludzkiego obrachunku nie trzeba siał w tym roku normalnej ilości koniczyny. Nawet gdzie dużo łąk, pastwisk, zwłaszcza sztucznych dobrze założonych, nie powinno się zupełnie siał koniczyny. Jak wiadomo koniczyna, wsiana w zboża w jednym roku, da plon pełny siana w dwóch zazwyczaj pokosach dopiero w następnym roku, czyli w danym wypadku w lecie 1916 roku. Podług zaś wszelkiego prawdopodobieństwa wojna do lata 1916 roku nie potrwa. Z chwilą zaś zawarcia pokoju, z kraju naszego usuną się armie, które końmi swemi będą obecnie jedynymi niemal konsumentami paszy. Wobec już teraz do $\frac{1}{4}$ pierwotnej ilości zredukowanego stanu bydła naszego, trudno przypuszczać, aby do roku przyszłego stan ten uległ znacznemu zwiększeniu. Prawdopodobnem jest, że i stan inwentarza roboczego jeszcze i w przyszłym roku będzie w najlepszym nawet razie mniejszy od normalnego. Z tego wszystkiego wynika, że będzie stosunkowo do zapotrzebowania nadmiar paszy, inaczej mówiąc, pasza będzie tania. Można nie siejąc tego roku bardzo drogiego i niedostępnego nasienia koniczyny — zostawić

zeszłoroczną koniczynę na drugi rok nawet tam, gdzie dwuletnie koniczyny nie są praktykowane. Zyska się przez to już jedno pole, lub kawałek pola, przynoszący plon, bez potrzeby uprawiania go teraz na wiosnę. Nie radziłbym również dla tych samych powodów siać mieszanek na zieloną paszę w tym roku, podsiewać zdeptane łąki i pastwiska, zwłaszcza przy drogach, bo o nasienie traw bardzo trudno, a te właśnie miejsca mogą być znów i w tym roku narażane na wielokrotne zdeptania.

Wogóle pamiętać trzeba, że zwierząt wojna pochłonie bez porównania więcej, aniżeli ludzi i dlatego trzeba przede wszystkim siać to, co da bezpośredni pokarm dla ludzi. A więc zboża i okopowizny. Te będą bardzo potrzebne i będą w wysokiej cenie. Ze zbóż byłoby dobrze siać jare żyto i jara pszenicę. Niestety nasion tych roślin, u nas mało siewanych, prawie że nie ma, jeżeli więc uda się komu dostać te nasiona, to niechaj pamięta, że jedno i drugie wymaga bardzo wczesnego zasiewu — szczególnie żyto jare. Obydwie te rośliny krzewią się mało, więc trzeba siać gęściej o 10 do 15% od ozimych tych samych zbóż. Żyto jare dawać na ziemię lżejsze, a pszenicę jara na cięższe, wilgotniejsze grunta. Pszenica jara wolno bardzo rośnie z początku, dobrze więc ją w końcu kwietnia, na początku maja plewić, rękami wrywając grubsze chwasty, zwłaszcza osty.

Częściej niestety rolnicy nasi prawdopodobnie tych nasion nie dostaną, będą musieli siać owies i jęczmień. Zbyt dobrze znana jest uprawa tych roślin, aby się tutaj nad nią rozwodzić. Dobrze będzie jedynie pamiętać, że jeżeli jęczmień będzie trzeba dla braku dostatecznej ilości inwentarzy późno siać, wtedy lepiej siać czterzędowy t. zw. czwórniak, aniżeli dwurzędowy. Ten czwórniak nadaje się i lepiej na niezbyt dobrze wyrobione i wynawożone ziemie.

Z okopowych trzeba sadzić przede wszystkim ziem-

niaki. W miastach, miasteczkach i w gospodarstwach podmiejskich trzeba, zwłaszcza na małych kawałkach, przeważnie sadzić wczesne ziemniaki. Może już tego roku w lipcu lub sierpniu będzie brak żywności, dobrze mieć zawczasu młode, zdatne do jedzenia ziemniaki. — Najlepiej się nadają do tego tak u nas rozpowszechnione Janówki, lepsze jeszcze od nich, bo plenniejsze są, białe ziemniaki z różowym odcieniem Stella Dołkowskiego, a już nieco mniej plenne różowe Primell. — W braku możliwości otrzymania tych najwcześniejszych polowych odmian, trzeba sadzić średnio wczesne, z tych najplenniejsze w próbach kilkoletnich w Mydlnikach okazały się białe, niekształtne „Sokół“ Dołkowskiego, a na ziemiach zwłaszcza lżejszych białe spłaszczone „Pojata“ Dołk., na cięższych zaś także białe spłaszczone, ale owalne, „Cedon“ Dołk.

Ale wszelkie inne wczesne odmiany sadzić można, byleby je tylko dostać. Nie trzeba jednak, na większych zwłaszcza polach i w gospodarstwach odleglejszych od miasta, dużo przestrzeni obsadzać temi wczesnymi odmianami, bo znów one dają plon mniejszy i gorzej się przechowują. Tutaj lepiej sadzić zwykle uprawiane średnio późne odmiany.

Drugą ważną okopowizną znowuż, szczególnie w miastach i podmiejskich gospodarstwach, będzie kapusta. Tej rośliny także dobrze obsadzić mniejszą przestrzeń najwcześniejszą odmianą, n. p. „Wczesną Erfurcką“, ta da kapustę już na początku sierpnia, nawet może i w lipcu, a całą przestrzeń reszty kawałka obsadzić późniejszą plenniejszą i lepiej przechowującą się odmianą, n. p. Brunświcką. Sadząc kapustę, trzeba pamiętać o tem, aby dla wczesnej odmiany przygotować sobie już nie długo małe inspekta dla otrzymania wczesnej rosady — można nawet na gankach w małych skrzyniach, od dołu wyłożonych gnojem przegnitym a z góry dobrą, czarną ziemią, wysiać niezbyt gęsto nasiona. Nocą skrzynki wносить do sieni, aby nie zmarzła

mała roślinka. Nie trzeba przytem marnować nasienia, a łatwo się jego ilość da wyliczyć, jeżeli się zważy, że na 100 metrów kwadratowych pola, w które się wysadzi wyrosłą rosadę, wystarczy do inspektów zasiać jedno deka nasienia, to jest 10 gramów. Gdy w skrzynkach albo inspektach rosada wyrośnie na wysokość nieco mniejszą od szklanki, rosadę taką można już w grządki przesadzić. Te powinny być dobrze wygnojone, a szpadlami przekopane. Zwykle gospodarze więcej rozsadzają taką rosadę w polu albo grządkach za gęsto, skutkiem tego kapusta wyrasta za mała i plon z pola jest mniejszy, a nasienie źle wyzyskane. Wystarczy rozstawić rośliny w równych od siebie odstępach przy wczesnej kapuście 50 cm. na 40 cm., a przy późniejszych odmianach 50 cm. na 60 cm., a na bardzo wygnojonych kawałkach i trochę szerzej można rozmieścić rośliny. Dobrze po wygnojeniu obornikiem (nie nadmiernie znów obfitym 4—5 ctm. na każde 100 m. kw. roli) i przy kopaniu ziemi na grządce posypać na wierzch wapna mielonego, dając go do 30 kilogramów na każde 100 metrów kw. grządki i to grabiami dokładnie z ziemią przerobić, ale znów ziemi nie zanadto rozemleć — powinna mieć ona jeszcze na wierzchu grudki wielkości orzecha włoskiego i laskowego. Gdy roślinka już się ujmie, a pomaga temu wysadzanie pod wieczór, najlepiej przed deszczem, wtedy, w dwa tygodnie po zasadzeniu rosady, dobrze byłoby przygotować sobie mieszaninę z superfosfatu i soli potasowej, gdyby tylko dostać można, i taką mieszaniną z boku podsypać koło każdej rośliny w ilości takiej, jaka się w naporstku zmieści. Dobrze także podlać każdą roślinę rozcieńczoną czterokrotnie gnojówką, lejąc niezbyt z góry po kieliszku znowu koło każdej rośliny i to powtórzyć w odstępach 2-tygodniowych 2—3 razy.

Nieco obszerniej omówiłem uprawę kapusty, aby ludziom z miast, zamierzającym w tym roku obsadzić swoje ogrody warzywami, wskazać na jednej roślinie

potrzebę poznania wymagań i innych, i do tego zastosować postępowanie.

Z innych okopowizn trzeba będzie sadzić w miastach i podmiejskich zwłaszcza gospodarstwach najprostsze warzywa, jak: marchew jadalną, buraki ćwikłowe, kalarepę, trochę pietruszki, chrzanu, selerów. Wszelkie bardzo wyszukane warzywa są zawodne, wymagają znajomości uprawy, dobrego, znającego się na sposobach przyrządzania potraw kucharza, i dają zazwyczaj plon mały.

Buraków pastewnych z powodów omówionych przy koniczyne nie należałoby zbyt dużo siać. Uwaga ta jednak odnosi się tylko do dworów, bo włościanie zazwyczaj za mało u nas uprawiają tej rośliny i dlatego niepotrzebnie w latach normalnych zmuszeni są kupować tę okopowiznę. Siejąc w tym roku zwykłe ilości buraków pastewnych, może włościanom wystarczy na własne potrzeby dla tak bardzo uszczuplonego inwentarza.

Najnowsze komunikaty rządowe zapowiadają dostarczenie dla naszego kraju na zasiewy hreczki i bobu, może bobiku.

Dobłą stroną hreczki w tym roku może się okazać właściwość tej rośliny, że wymaga późnego siewu, trzeba ją siać w maju, znosi przytem ziemie niezbyt urodzajne i dobrze oceniając rolę, może być sianą w niezbyt od chwastów uwolnione role. Niestety jednak daje plony zawodne, wymaga pięknej pogody, dużo ciepła i słońca deszcze jej szkodzą.

Co do bobiku czy też bobu, należy dwie te rośliny dobrze odróżniać. Wprawdzie jedna i druga rośliny pokrewne strączkowe, bardzo pożywne, ale pierwsza daje pokarm dla zwierząt, druga dla ludzi. Bobik ma ziarna drobniejsze, wymaga ziemi ciężkiej, wilgotnej, musi być wcześniej z końcem marca, początkiem kwietnia siany; bób jadalny o grubem ziarnie lubi ziemię lżejszą, próchniczną, ogrodową, wrażliwy na wio-

senne przymrozki, musi być nie wcześniej siany, jak przy końcu kwitnienia grusz i jabłoni.

Skoro mowa o ziarnie dobrze dodać, że gdyby rolnikowi naszemu wypadło raz jeszcze ukrywać lub dalej ukrywać w ziemi swoje ziarna — trzeba robić doły o ile możności w miejscach suchych, przed zasypaniem ziarna do dołu, wyłożyć go deskami, a pomiędzy deski a ziemię utłoczyć zwłaszcza od dna suchej słomy.

Czem rolę uprawiać?

Z pewnością najtrudniejsze do odpowiedzi, a najważniejsze w tej chwili pytanie. Musimy w to wierzyć, że rolnicy nasi będą mieli możność w znacznej ilości nabywania inwentarzy pociągowych — będą to najprawdopodobniej niezdatne do usług dla armii konie, odgniecione, kulawe, wogóle chore i umęczone — tu owdzie będą jakieś woły chude, wreszcie chude krowy. Cały ten w zwykłych warunkach tak nędzny inwentarz, żeby się go z lekceważeniem i niedostateczną dbałością może i traktowało, wymagać będzie jednak w tym roku szczególnej pieczy, bo od niego właśnie zawisło główne pytanie, czy zdołamy sami sobie pola nasze uprawić, sami siebie wyżywić, czy też skazani będziemy przez całą drugą połowę 1915 roku i pierwsze 7—8 miesięcy roku 1916 przymierać głodem, patrzeć na głód najbliższych i przez tak długi czas bez ustanku żyć ciąglą żebraniną, dla wielu może gorszą od samej śmierci głodowej. To też temu naszemu inwentarzowi, jakikolwiek on będzie, należeć się będzie szczególna opieka z naszej strony.

Przedewszystkiem trzeba będzie go żywić, czem się da, jak tylko można będzie najlepiej, oczywiście bez krzywdy sąsiada. Gdy tylko zazielenią się pastwiska — nocami, w święta i niedziele paść na tych pastwiskach, oddzielonych kawałkach łąk i dobrych koniczynach. Szczególniej pamiętać o potrzebie silnego żywienia podczas największych robót przez marzec, kwiecień i maj.

Później i zwierzętom będzie lżej i łatwiej będzie o zieloną paszę. Wszystko dobrze poić, codziennie dokładnie czyścić, podczas deszczu, zimnych nocy okrywać chociażby szmatami, stawiać o ile możliwości do ciepłych stajen, obchodzić się łagodnie, nie szarpać i niepotrzebnie nie bić batami. Inaczej zwierzęta cierpią bardzo i dają nam o wiele gorszą robotę.

Przyuczyć zawczasu resztki krów do ciągnięcia, wprzęgać większe już jałówki i źrebięta, gdzieby się jeszcze ostały. Wśród wybrakowanych wojskowych koni często dostaną się wierzchowe, które wymagają wiele cierpliwości, zanim się przyuczą do roboty. Takich koni nigdy nie bić — najlepiej przez prowadzenie w pługach, a jeszcze lepiej w bronach nauczyć przez łagodne obchodzenie się ciągnięcia.

Trzeba koniecznie o tem wszystkim bardzo pamiętać, a może nawet przyuczenie się do łagodniejszego, bardziej troskliwego obchodzenia z temi umęczonemi zwierzętami nauczy i nas już stale lepiej się z naszym inwentarzem obchodzić, tak, jak to bardziej wykształcone ludy w normalnych czasach od dawien przywykły postępować.

Ale mimo to wszystko, niestety, bardzo być może że nie podolamy wyrobić naszych pól i obsiać je, bo po prostu zbraknie nam czasu przy tak małym inwentarzu. Wtedy niechaj zwłaszcza właściciele małych parcel nie zapominają, że ludy bardzo cywilizowane, bardzo pracowite, często używają ręcznej roboty do uprawy swoich parcel i zagonów, zwłaszcza pod okopowizny i warzywa. Pracując dużo od wczesnego rana do późnej nocy, a może nawet w niedziele i święta po południu, a rozpoczynając tę pracę od najwcześniejszej wiosny, da się tyle obrobić szpadlem i grabiami, że można będzie wyżyć z tego w następnym roku. A czyż najcięższa nawet praca może iść w porównanie ze śmiercią głodową, do tego poprzedzoną ciąglem, może i bezskutecznem żebraniem.

Narzędzia gospodarskie.

Wiemy dobrze, że w wielu naszych gospodarstwach brak narzędzi, bo popalono ich drewniane części, brak wozów, bo wzięte na podwozy lub także spalone. Zanim to wszystko gdzieś ktoś zrobi, zanim to do nas dojdzie, a my kupimy, może i pora siewów minie, my zostaniemy z naszym żalem w sercach, a pola świecić będą pustkami. Lepiej więc zawczasu przeszukać resztki żelazniwa, iść zaraz do lasu po własny lub kupiony kolek, gorzej czy lepiej grządziel jaką taką doprawić i czepigę do pługa dorobić i pchać swoim takim narzędziem swoją ziemię. A nie dziwne jej może będzie, bo przypomni sobie dawne czasy, kiedy ją tę samą ziemię nasze własne pradziady w lepszych dla nich czasach orały gorszymi nawet pługami, a przecież ich umiała ta ziemia wyżywić, bo inaczej i my byśmy naszej doli terażniejszej nie dożyli byli.

*

Tak, brać się trzeba całą siłą, nie dać się zmódz nędzy, głodowi i poniewierce. — Żony, dzieci niechaj wyjdą z domów, starcom, kalekom pomagając. Tyleśmy przecież na tej naszej ziemi przeżyli, tyle wojen, tyle pożogi i nieszczęścia, czyżby już teraz nas siły opaść miały!

Uprawiajmy i siejmy w tym może najcięższym, odkąd nas jest, dla nas roku. W zgodzie, jeden drugiemu pomagajmy, sprzęgajmy się, doradzajmy sobie.

Rolnicy nasi, gdziekolwiek jesteście, w jakichkolwiek warunkach, rozproszeni po świecie, wracajcie na swoje zagony — uprawcie w tym roku każdy ziemię swoją. — Niechaj każdy sobie przypomni dni młodości, kiedy z ochotą, poprzez największe trudy, szukał drogi do swojej wybranej i znajdował ją wtedy. — A ziemia, to najlepsza towarzyszka, ma coś z miłości dobrej i wiernej żony i zarazem coś z czułości matczynej. Potrafi, jak dobra żona, być wierną temu, który

w najcięższych chwilach umiał być przy niej, i jak matka, żywić go będzie i uchroni od głodu płodami swoimi.

Jeżeli spełnimy w wielkim trudzie, z wydobyciem ostatniego chcenia, nasz obowiązek i dokonamy się w tym roku, może Bóg Wielki i Miłosierny poczyta nam to za zasługę, i nieszczęścia, które teraz przeżywamy, będą naszymi ostatnimi i może zaświta nam lepsza przyszłość.

Ale musimy dożyć, ale na to potrzeba nam chleba, a zdobycie go w pierwszym rzędzie od nas zależy.

Uprasza się wszystkie pisma o powtórzenie tych wskazań, a ludzi dobrej woli o jak najszersze i rychłe rozpowszechnianie po wszystkich zakątkach kraju naszego. Odbitki będą we wszystkich składnicach książkowych w dostatecznej ilości.

Kraków, 25 lutego 1915 r.

